

# „Zamieć”

Zacznijmy od pochwały dla Teatru Nowego, który w swoich repertuarowych poszukiwaniach, sięgnawszy teraz do radzieckiej literatury dramatycznej, wydobyl z niej pozycję godną uwagi i dyskusji — „Zamieć” Leonida Leonowa.

„Zamieć” powstała w roku 1940. Nie sposób nie przypomnieć tej daty. Dowodzi ona bowiem wielkiej uczciwości pisarskiej i odwagi Leonowa, który w okresie wiadomych wypaczeń stworzył takie dzieło teatralne. Jak to określa E. Surkow — stało się ono „prawdziwą i męską rozmową o sprzeczności i niemożności pogodzenia ponurej podejrzliwości, złośliwej nieufności do człowieka... ze wzniosłymi zasadami humanizmu socjalistycznego i radzieckiej demokracji”.

W sumie, na tle wielkich konfliktów społecznych, pokazuje nam Leonow sprawy ludzi małych, zagubionych w tragicznej zamieci: niedomówień, kompromisów, fałszu i zakłamania. Jedni z nich sami, dobrowolnie, pogrążają się w jej głąb. Inni — zrezygnowani — pogodzili się z fatalnym losem, inni wreszcie (ci najszlachetniejsi!) usilują wyrwać się z tej złej zawiei i spojrzeć prawdzie w oczy.

Autor, wierny swoim zasadom, realizm pewnych faktów podaje tu bez rebusu, przy równoczesnym pogłębieniu prawdy psychologicznej postaci. Przez sztukę jego przewija się, obok różnych tendencji filozoficzno-społecznych, kilka pokrywających się ze sobą wątków fabularnych. Dominująca jest tu historia o dwóch braciach, reprezentujących dwie odmienne postawy moralne.

Jeden z braci — Porfiry, jako młody chłopak wyemigrował ze swojej ojczyzny, ażeby po wielu latach gorzkich doświadczeń — zrozumiawszy swój błąd — powrócić poprzez pobożowiska Hiszpanii, do kraju. Natomiast brat jego Stiepan Syrowarow, który zręcznie zonglując frazesami i staramnie nosząc na twarzy maskę, zrobił w ojczyźnie karierę, przy nadarzającej się sposobności ucieka za granicę, a więc właśnie tam, skąd wrócił jego na wrócony brat..

Cóż to za paradoksalne zestawienie faktów! Cóż za za-

skalująca ironia losów ludzkich!

Cierpka, gorzka jest prawda scenicznej wypowiedzi Leonowa. Jednakże ostateczny wydzźwięk jej nie brzmi pesymistycznie, skoro opromienienia ją wiara w człowieka, szlachetny humanizm autora. Szkoda też, że reżyser, Wanda Laskowska, elskapując cierpką gorycz sztuki, zatuszowała nieco jej humanizm.

Nie jedyna to usterka. Reżyser miał tu do wyboru dwie możliwości: albo w 100 proc. ubrzymać autentyzm środowiska rosyjskiego, albo też rzecz uogólnić. Wanda Laskowska obrała tę drugą drogę, wychodząc z założenia, że „Zamieć” nie jest sztuką rodzajową, że należałoby raczej wypunktować jej sens moralno - etyczny, a więc sprawy aktualne zawsze i wszędzie.

Jednakże reżyser nie potrafił zrealizować do końca swojego założenia; wprowadzając w potowie sztuki — wraz z postaciami z radzieckiego kolchozu — wiele lokalnego kolorytu. Stąd i dysharmonia w zestawieniu poszczególnych figur. Obok krwistych, niezwykle plastycznych postaci, typowych dla radzieckiej wsi (Jamina Jabłownikowska, jako Lizawietta, Ludwik Benoit, jako Serpion Tioflein), postacie zupełnie nijakie, internacjonalne (np. Wala w ujęciu Barbary Nikielskiej).

Rozumiemy, że ustawiczne błędzenie w zamieci zakłamania i fałszu mogło stać się przyczyną nerwowości Zoł. Jednakże Zoła w interpretacji Wandy Chwiatlukowskiej, która potraktowała postać chwilami zbyt histerycznie, nie zyskała przychylności widzów, która raczej sympatię swoją przelała na... „czarny charakter” sztuki Stiepana Syrowarowa (którego gra Bogusław Sochnacki).

Wanda Jakubińska (głęboko wzruszająca Marta), Zbigniew Józefowicz (Porfiry), Krystyna Feldman (Zina), Halina Machulska (Katarzyna), Zygmunt Malawski (Łopotuchin), Adam Damiewicz (Potaszow), Witold Zatorski (Madali) — oto pozostali bohaterzy tego, z całą pewnością interesującego, spektaklu.

MIECZYŚLAW  
JAGOSZEWSKI